

ISSN 1732-3481

BIBLIOTEKA

miXer

nr 17 - październik 2006

Magazyn studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Legenda

która ciągle żyje



«Piwnica pod Baranami»



redaktor
naczelný

Bartłomiej Misiniec

zastępcza
redaktora
naczelnego

Grzegorz Makuch

redakcja

Grzegorz Lewandowski
Joanna Mysińska
Agnieszka Prostań
Anna Pycińska
Roksana Rumińska
Karolina Świerad
Katarzyna Skorupa
Kinga Zielińska

zdjęcia

Michał Pawłowski

projekt
graficzny/
przygotowanie
do druku

Joanna Sroka

adres
do korespondencji

mixer@kte.pl

druk:

Drukarnia Leyko
Tel. 012 656 44 87

nakład:

2000 egzemplarzy

opieka
redaktorska:

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii
i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania
tekstów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie zwraca
tekstów nie zamówionych.

w numerze:

Apéritif

3

PoWaGa:

Politycznie Ważne Gadanie

- Wszystkie chywyty dozwolone?
- Talon edukacyjny dla studenta

4
5

StuDnia:

Studencki Drogowskaz Intelktualny

- Bunt przeciw autorytetom
- Socrates, Erasmus 2006/2007
- Pierwszy Polak w Formule 1!

6
7
9

Temat z okładki

- „Piwnica pod Baranami” – legenda, która ciągle żyje
- *Najlepszym dowodem na to, że „Piwnica” jest potrzebna, są ciągłe tłumy na widowni*
– wywiad z Joanną Giezmowską-Pilch

10
13

Kraków od spodu:

- Marek Grechuta: Odszedł do swego
„Świata w obłokach”

16

KUMulus:

Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

- Książka o książce i życiu
- *Hotd oddany nudzie i „Muza” na jesienną depresję*
- Jego książki są... palone

18
19
20

FeLieTon:

- Seks wylał się na ulicę

21

KSW w obrazie:

- Przede wszystkim samodyscyplina
– Michał Skocz, student IV roku Nauk o polityce

23



Apéritif

Miło mi powitać Czytelników *Mixera* po wakacyjnej przerwie! Bardzo gorąco kłaniam się przede wszystkim pierwszym rocznikom świeżo upieczonych studentów! To do was głównie chciałbym skierować zaproszenie do współpracy przy tworzeniu uczelnianego pisma. *Mixer* jest bowiem pismem tworzonym w pełni i wyłącznie przez studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. My piszemy teksty, robimy zdjęcia, wreszcie my wybieramy tematy. Dlatego właśnie pismo nosi podtytuł „Magazyn studentów”.

Ponieważ sami wybieramy tematy, nie narzucamy ich i wam. Piszcie o tym, co was boli, co was cieszy, albo o tym, co was po prostu interesuje. W gruncie rzeczy – piszcie o wszystkim! Bo *Mixer* ma być nierzadko polem do debiutu i upiększenia własnego dziennikarskiego CV. Teksty wystarczy przestać na **mixer@kte.pl**. Tam też kierujcie ewentualne pytania. Dla bardziej zaangażowanych w działalność publicystyczną istnieje możliwość zaliczenia praktyki zawodowej na łamach naszego pisma!

W tym numerze chcielibyśmy przybliżyć historię „Piwnicy pod Baranami”. Warto ją poznać, zwłaszcza że artykuł wzbogacony został wywiadem z artystką „Piwnicy” Joanną Giemzowską-Pilch, który znajdziecie na stronach 13–15.

17 października pożegnaliśmy na cmentarzu Rakowickim innego wielkiego artystę związanego z „Piwnicą” Marka Grechutę, muzyka i poetę, autora wielu niezapomnianych utworów. Relację z pogrzebu i kilka słów ku pamięci przedstawiamy na stronach 16–17.

Jak zawsze chcemy zaprezentować wam kolejną część galerii z cyklu *KSW w obrazie*, gdzie przedstawiamy nietuzinkowych studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. Po mistrzu karate Andrzeju Pierzchale (7 DAN) i żonie skoczka olimpijskiego Izabeli Małysz będzie to studiujący na kierunku *Nauki polityczne* Michał Skocz, mistrz Polski i rekordzista świata w podnoszeniu ciężarów.

Pragnę przypomnieć nowym Czytelnikom, że każdy może zgłaszać kandydatury do galerii. Jeżeli zatem ktoś z waszego otoczenia jest dla was z jakiegoś powodu niezwykle i zasługuje na miejsce wśród innych nietuzinkowych postaci z naszej uczelni, piszcie niezwłocznie!

Raz jeszcze zachęcam do współpracy, a tymczasem życzę miłej lektury nowego *Mixera*!

Bartłomiej Misiniec
redaktor naczelny

WSZYSTKIE CHWYTY dozwolone

**Obecne wydarzenia
na rodzimej scenie
politycznej nie
tylko zaskakują, ale
i bulwersują
Polaków**

Jakiś czas temu posłanka „Samoobrony” Renata Beger wraz z dziennikarzami TVN Andrzejem Mrozowskim i Tomaszem Sekielskim pokazała Polsce, w jaki sposób ludzie, których wybraliśmy do reprezentowania naszych interesów, dzielą się ministerскими fotelami. Przed spotkaniem z posłami „Prawa i Sprawiedliwości” Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem pani Beger zgodziła się na umieszczenie przez dziennikarzy TVN miniaturowej kamery w swoim pokoju. Politycy niezdarzący sobie sprawy z faktu, iż całe zdarzenie jest

prowokacją i ich słowa są rejestrowane, bez obawy przedstawili w dość nietypowy sposób korzyści dla posłów „Samoobrony”, jeżeli tylko poprą rząd Jarosława Kaczyńskiego. Lipiński z Mojzesowiczem wymieniali listę ministerstw, które przypadną „Samoobronie” po ponownym przystąpieniu do rozmów koalicyjnych i późniejszym popieraniu wszystkich ustaw PIS w Sejmie.



Po emisji nagrania w telewizji TVN przedstawiciele „Prawa i Sprawiedliwości” nie kryli oburzenia. – Przecież tak wyglądają zwyczajne negocjacje – mówili. Twierdzili również, że jest to jeszcze jeden bezpodstawny atak na partię braci Kaczyńskich.

Czy jednak naprawdę są to oskarżenia bezpodstawne? Czy chodzi wyłącznie o nagonkę na PiS?

Chyba nie. Opozycja ma niewątpliwie rację, kiedy mówi, że jest niegodziwością postępowanie wbrew prawu partii rządzącej, która stanowi władzę, a przynajmniej próbuje ją stanowić, i dąży do jej zachowania za wszelką cenę. PiS odpiera zarzuty, twierdząc, że nikt nie naruszył prawa, że w taki sposób rozdzielane są ministerialne fotele w Sejmie. To były po prostu negocjacje, tylko że bezczelnie sfilmowane przez dziennikarzy TVN. O co więc ta cała afera?

O to, że Polacy zobaczyli na własne oczy, co się dzieje na szczytach władzy. I nie mają wątpliwości, że sposób prowadzenia negocjacji ukazany na tzw. taśmach prawdy bez wątpienia był niemoralny. Wyszło na jaw, że politycy, których wybraliśmy w demokratycznych wyborach, którzy mają dbać o interesy ludzi, swoich wyborców, o interesy narodu, w którym wszyscy żyjemy, dbają głównie o najważniejsze fotele w państwie, o pozostanie przy władzy za wszelką cenę. W myśl zasady „wszystkie chwytaki dozwolone”. Czy na pewno?

deEr

Do pełnego rozwoju systemu szkolnictwa wyższego warto by było także wprowadzić zwolnienia podatkowe dla rodziców z racji inwestycji w kształcenie dziecka

Talon edukacyjny *dla studenta*

Truizmem jest stwierdzenie, że monopol oznacza stratę dla klienta. Także monopol w dziedzinie edukacji. Dlatego winni się cieszyć studenci – zarówno uczelni państwowych, jak i niepublicznych – że w Polsce przybywa nowych placówek. Danie bowiem człowiekowi wyboru jest jedynym sposobem poprawienia konkurencyjności, a co się z tym wiąże – także poziomu edukacji.

Ale żeby każdy mógł dokonywać wyborów między uczelnią „X” a uczelnią „Y” w sposób komfortowy, nie wystarczy różnorodność oferty edukacyjnej na rynku. Należałoby wprowadzić na przykład system talonów edukacyjnych, które by były przydzielane każdemu studentowi. W skrócie rzecz polegałaby na tym, by przydzielić talon opiewający na całość lub część kwoty, którą rząd i tak wydaje na kształcenie studenta. Z owym talonem przyszły student poszedłby na uczelnię przez siebie wybraną i po pozytywnym przejściu egzaminów wstępnych zdeponowałby go tam. Taki system ma, moim zdaniem, rozliczne zalety, na przykład:

1. Unika się podwójnego płacenia za studia, bo płaci się wpisowe (czesne), opłatę egzaminacyjną i płaci się na edukację, poprzez podatek, z którego rząd wydatkuje pieniądze na uczelnie.

2. Gratyfikuje się najlepsze uczelnie, bo tam idzie najwięcej studentów, a wraz z nim talony, które są pieniędzem.

3. Powinno to – przynajmniej teoretycznie – spowodować myślenie w kategoriach „Nasz klient, nasz pan”.

Do pełnego rozwoju systemu edukacji warto by było także wprowadzić zwolnienia podatkowe dla rodziców z racji inwestycji w kształcenie dziecka. Podobnie jak talony pozwoliłoby to na swobodniejszy wybór między uczelniami. Ludziom niemającym dzieci można by dać możliwość odpisania od podatku kwoty, którą wydadzą na wspieranie studenta mniej zasobnego. Ponadto, co ciekawe, na studia z reguły idą ludzie, których w jakimś stopniu stać na sfinansowanie studiów przy wsparciu rodziny – a płacą wszyscy, także ci, których i w piątym pokoleniu w przód latorośl nie będzie studiować. Dziwna to forma solidaryzmu społecznego. Cóż... przy tym postępie reform w Polsce nasi potomni niesztybko doczekają się proponowanego przeze mnie sposobu wspierania systemu edukacji. A szkoda...

Grzesiek Makuch

Bunt

przeciw autorytetom

Równo 50 lat temu, na początku października 1956 roku, na przekór wszystkim i wszystkiemu paru licealistów założyło grupę literacką „Współczesność”. Nie mieli środków ani poparcia, ale jedynie zapał i wiarę. To wystarczyło, by przeszli do historii jako „pokolenie współczesności”.

O tym, jak w tych trudnych czasach młodym ludziom udało się stworzyć samodzielne pismo, Jerzy Stanisław Czajkowski, jeden z założycieli „Współczesności”, tak mówił w wywiadzie Danuty Błaszak: *Leszek Szymański podszedł na wiecu do Gomułki, zagroził mu drogę. Poprosił o wyrażenie zgody na pismo dla młodych, na przydział papieru. Gomułka napisał na kartce, że się zgadza. I Leszek sam z tą kartką pobiegł do prezesa cenzury. I tak powstał dwutygodnik „Współczesność”, pierwsze w Polsce pismo młodzieży twórczej (proza, wiersze, krytyka literacka).*

Po otrzymaniu zgody na działalność wypiętrzyły się nowe trudności, tym razem natury finansowej. Nie mieli pieniędzy, kolportaż organizowali sami, a za papier i druk płacili z własnych oszczędności. Nie otrzymywali honorariów, bo nie było wydawcy. „Współczesność”, ich „Współczesność”, była po prostu gazetą prywatną. Patrząc z boku, mogłoby się wydawać, że ci młodzi chłopcy porwali się z motyką na słońce, gdyż – jak wspominał Andrzej Chąciński: *Żadna z osób zakładających „Współczesność” nie miała w tym okresie na swym koncie więcej niż kilku opublikowanych opowiadań lub wierszy. Podobnie daleko było im do debiutu w postaci wydania książki.*

Poświęcali jednak wszystko, by zadebiutować i utrzymać się, a zarazem stworzyć forum dla młodych, gdzie znalazłby ujście bunt wobec uznanych autorytetów i konwencji; gdzie młodzi gniewni mogliby śmiało mówić, co dla nich jest piękne i ważne, a nie tylko słuchać w kółko o tym, co piękne i ważne dla wąskiej grupy uznanych pisarzy. Jak grzyby po deszczu pojawiły się pamflety na znane osobistości z ówczesnej sceny literackiej.

Zbigniew Irzyk, krytyk współpracujący ze „Współczesnością”, stwierdził: *Pismo spontanicznie powstało w opozycji do socrealizmu i do literatury produkcyjnej. Młodzi chcieli pisać o sobie, a nie o partii czy ciężkiej pracy.*

Pragnęli rozbudzić społeczne zainteresowanie sprawami literatury. Zachłystywali się twórczością światową,

do której dostęp w owych czasach był ograniczony. Wyrażali siebie, spragnieni tylko jednego: by zobaczyć własny utwór drukiem. Tym zapałem zarazili też innych, apelując o nadsyłanie prac przez młodych twórców, w efekcie czego na terenie kraju zawiązało się kilkanaście klubów i grup literackich.

Niekiedy, chytrze zamaskowana pod płaszczykiem troski o socjalizm, ukryta była polemika podważająca wąskopłaszczyznową doktrynę socrealistyczną i ośmięszająca obszary jej płytkiej twórczości. Naczelnym hasłem „Współczesności” była przecież nowoczesność, rozumiana jako niemieszanie się w tej doktrynie.

Gdy trudności ze zgromadzeniem środków na druk stały się nie do pokonania, zaprzyjaźniony z Wydawnictwem PAX redaktor Szymański zdecydował poprosić o swego rodzaju azyl. I tak od 28 lutego 1958 r. „Współczesność” wychodziła pod egidą PAX-u jako dwutygodnik. Jednakże władza nie miała zamiaru pozwolić, by młodzi buntownicy znaleźli się w zasięgu wpływów stowarzyszenia religijnego. Przez wzgląd na ówczesne nastroje społeczne, obawiając się, iż ponowne odebranie zezwolenia mogłoby wywołać niepotrzebne incydenty, postanowiono że „Współczesność” w czerwcu 1958 roku uzyska partyjnego wydawcę – Biuro Wydawnicze „Ruch”. Ostatecznie, po wielu rotacjach kadrowych, zmianach siedzib i polityki redakcyjnej, „Współczesność” zlikwidowano w roku 1971.

Największym chyba osiągnięciem pisma było ukształtowanie generacji ludzi pióra, których młodość przypadła na połowę lat 50. Teksty zamieszczane na łamach „Współczesności” jednych zachwycały, innych oburzały, ale dyskusja nad nimi dowodziła, że jednych i drugich mocno obchodziły.

Tak to niegdyś grupa licealistów wstrząsnęła literackim światem Polski. Czy jeszcze kiedyś nastąpi taki zryw? Czy bunt przeciw autorytetom wybuchnie znów? Kiedy?

Bartłomiej Misiniec



Socrates
Erasmus

S O C R A T E S / E R A S M U S 2006/2007
WYJAZDY ZAGRANICZNE STUDENTÓW
KRAKOWSKIEJ SZKOŁY WYŻSZEJ IM. ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO
(dodatkowa rekrutacja na semestr wiosenny)

W roku akademickim 2006/2007 Krakowska Szkoła Wyższa uczestniczy w kolejnej edycji programu Socrates/Erasmus. Studenci mogą wyjechać do zagranicznych uczelni partnerskich i tam podjąć studia trwające od 3 miesięcy do 1 roku akademickiego.

Studenci po pierwszym roku, chcący wziąć udział w programie, powinni złożyć w Dziale Współpracy Międzynarodowej (ul. Kanonicza 9, pokój 305) Kwestionariusz Zgłoszeniowy z dołączonym do niego Oświadczeniem (dostępny na stronie internetowej w części poświęconej współpracy międzynarodowej http://ksw.edu.pl/files/File/wspolpraca_miedzynarodowa/erasmus3.pdf). **Podczas wyboru uczelni zagranicznych, w których kandydaci planują podjąć studia, z listy partnerów w ramach programu Socrates/Erasmus należy uwzględnić dziedzinę współpracy oraz język wykładowy.**

Harmonogram procesu kwalifikacji:

- 8 listopada 2006 r. (środa) godz. 12:10** – spotkanie informacyjne (Kampus KSW – Aula 130, budynek A; ul. G. H. Grudzińskiego 1)
20 listopada 2006 r. – ostateczny termin składania Kwestionariuszy Zgłoszeniowych i Oświadczeń
11 grudnia 2006 r. – ogłoszenie listy osób zakwalifikowanych
11 grudnia 2006 r. – 8 stycznia 2007 r. – składanie dokumentów wymaganych przez uczelnie zagraniczne
ok. 20 lutego 2007 r. – potwierdzenie akceptacji przez uczelnie zagraniczne

Komisja kwalifikacyjna:

Prorektor Krakowskiej Szkoły Wyższej – prof. KSW dr hab. Barbara Stoczewska
Dziekan/Prodziekan kierunku/specjalności
Koordynator Uczelniany Programu Socrates/Erasmus – mgr Jerzy Marcinkowski
Sekretarz Komisji – mgr Joanna Skrzypiec

Kryteria kwalifikacji obejmują:

- spełnienie wymogów formalnych
- znajomość języków obcych
- średnią ocen
- uzasadnienie wyjazdu (opisane w Kwestionariuszu Zgłoszeniowym)
- pomoc w inicjatywach realizowanych przez Dział Współpracy Międzynarodowej
- działalność na rzecz uczelni np.: w kołach naukowych
- uczestnictwo w wykładach w językach obcych w KSW (do Kwestionariusza Zgłoszeniowego należy dołączyć potwierdzenie uczestnictwa podpisane przez prowadzącego)

Uczelniany Koordynator
Programu Socrates/Erasmus

(-)mgr Jerzy Marcinkowski

Kraków, dnia 7 września 2007 r.



Socrates
Erasmus

Uczelnie partnerskie, z którymi Krakowska Szkoła Wyższa współpracuje i w których można studiować w ramach programu SOCRATES / ERASMUS

(dodatkowa rekrutacja na semestr wiosenny 2006/2007)

L.P.	Uczelnia	Dziedziny współpracy	Język wykładowy
1.	Hochschule Harz – Hochschule für angewandte Wissenschaften. <u>Niemcy</u> E D WERNIGE01	administracja publiczna, zarządzanie i marketing, turystyka międzynarodowa	niemiecki
2.	Fachhochschule Ludwigshafen am Rhein-Hochschule für Wirtschaft. <u>Niemcy</u> E D LUDWIGH01	zarządzanie i marketing	niemiecki, angielski
3.	Evangelische Fachhochschule Berlin. <u>Niemcy</u> E D BERLIN10	praca socjalna, zarządzanie i marketing	niemiecki
5.	Kymenlaakson Ammattikorkeakoulu. <u>Finlandia</u> E SF KOTKA06	nauki o rodzinie	fiński, angielski
8.	Kodolányi János Főiskola. Szekesfehervar. <u>Węgry</u> E HU SZVAR01	turystyka, komunikacja społeczna, stosunki międzynarodowe	węgierski, angielski
9.	Universite Jean Monnet. Saint –Etienne. <u>Francja</u> E F ST-ETIE01	zarządzanie i marketing	francuski
10.	Universite de la Mediterranee. Marseille. <u>Francja</u> E F MARSEIL02	administracja publiczna, zarządzanie i marketing	francuski
11.	University of Plovdiv Paisii Hilendarski. <u>Bulgaria</u> E BG PLOVDIV04	prawo	bułgarski

Robert Kubica zaczynał od gokartów

Pierwszy Polak

W FORMULE 1!

Trzecie miejsce
podczas Grand
Prix Włoch
Formuły 1
wywalczył młody
sportowiec
z Krakowa –
Robert Kubica

Ostatnio nazwisko Roberta Kubicy coraz częściej przewija się w serwisach informacyjnych. O tym, że zasiada za kierownicą najszybszych bolidów świata, wie już prawie każdy. Socjologowie wieszczą narodziny „kubicomanii” – następczyni „małyszomanii”. Nawet traktując te analizy jako zbyt pochopne, nie sposób zaprzeczyć fenomenowi młodego krakowianina, który jako pierwszy Polak w tak egzotycznej dla nas dyscyplinie postanowił walczyć o sukces.

Członek zespołu BMW-Sauber ukończył włoskie Grand Prix na trzeciej pozycji. Jest to nie lada wyczyn, zważywszy na to, że w wyścigach tej klasy startował dopiero po raz trzeci. Nazwiska kierowców, którzy go wyprzedzili, również nie przynoszą ujmy. Wygrał człowiek-legenda Formuły 1 Michael Schumacher, a zaraz po nim uplasował się Fin Kimi Raikkonen.

Mimo że Kubica ścigał się już od najmłodszych lat (zaczął od gokartów w czwartym roku życia) i stopniowo przesiadał się na coraz szybsze pojazdy, to awans na kierowcę wyścigowego Formuły 1 był dla niego szczytowym osiągnięciem. Jak często powtarza, od zawsze o tym marzył.

Aby zrozumieć fenomen Kubicy, warto przejrzeć karty życiorysu tego dwudziestodwulatka z Krakowa, a wtedy sukces na torze w Monza jawi się już nie jako cud, ale efekt wytrwałej i systematycznej pracy. Sześciokrotnie Robert zdobywał tytuł mistrza Polski w wyścigach gokartów. Wygrał mistrzostwo Włoch jako pierwszy cudzoziemiec (sukces o tyle niebywały, że kraj ten szczyli się najsilniejszą ligą kartingową świata). Do tego został wicemistrzem Europy i zwyciężył w wyścigu Monaco Kart Cup. A to jeszcze nie wszystko!

Światowa prasa, a zwłaszcza angielska i włoska, już dziś wróży młodemu kierowcy wiele sukcesów i oczekuje coraz wyższego miejsca na podium. Pochlebne recenzje Kubica zebrał także od innych kierowców oraz komentatorów tego sportu. Miejmy zatem nadzieję, że mu się powiedzie.

Bartłomiej Misiniec



Legenda

«Piwnica pod Baranami»

która ciągle żyje

Wchodzi się jak zawsze do Domu Kultury; jednakże po wejściu na dziedziniec, zamiast iść prosto i na lewo, trzeba zaraz skrócić na prawo. Potem zobaczysz ukryte, wąskie schodki, duże żelazne drzwi – lekko uchylone, znowu schodki, znacznie szersze i kręte; zapomniane, solidnie zakurzone, ogromne gipsowe popiersie; stłumione głosy i towarzyszące im uderzenia żelaznych narzędzi. To właśnie tu!

Gromada umorusanych, ociekających potem chłopców i jedna dziewczyna. Blondynka. Chwila przerwy i:

- To wy?*
- Tak, my, a co?*

- Podobno zakładacie klub?*
- Nie...!*
- Organizacja, stowarzyszenie?*
- Nie!*
- Egzystencjaliści?*
- Skądże!*
- Teatr, kabaret, nocny lokal?*
- Ach, nie, nie!*
- No więc?*
- Po prostu „Piwnica” – oznajmił jeden z nich*
- Chcemy sobie otworzyć piwnicę (...)*
- pisał Piotr Skrzynecki w pierwszym artykule*



o „Piwnicy”, który ukazał się w „Dzienniku Polskim” w maju 1956 roku.

To właśnie wtedy w Krakowie, w podziemiach „Pałacu pod Baranami” przy Rynku Głównym, powstawała w dużej rozciągłości czasowej kultura, tak nieprawdopodobna w swym istnieniu, bo mieszcząca tylu najrozmaitszych ludzi, o różnych zawodach i temperamentach. A wszystkiemu przewodził tylko jeden człowiek, w czarnym kapeluszu z piórkami, w pelerynie, z nieodłącznym dzwoneczkiem: „Etatowy szkodnik, dodający życiu uroku”...

Bez Piotra nie byłoby „Piwnicy”



Na zdjęciu: Piotr Skrzynecki w czasie jubileuszowego koncertu „Piwnicy”.

Na sąsiedniej stronie: występ kabaretu w 1992 r. Od lewej: Maryna Barfus, Joanna Giezmowska-Pilch, Jacek Wójcicki, Grzegorz Turnau.

– *Artysta i twórca w najszerszym tego słowa znaczeniu. Bo choć nie malował, nie pisał, nie komponował, nie śpiewał, to jednak tworzył aurę, w której rozkwitło i dalej rozkwita tyle talentów i w której wydarzyło się tyle ważnych dla sztuki spraw* – mówił Jerzy Turowicz.

– *To właśnie dzięki Piotrowi wszystko się zaczęło. Przejmując stery, doprowadził do ogromnego rozkwitu „Piwnicy” i jej wielkiej popularności.*

Czym Piotr Skrzynecki zaskarbił sobie sympatię ludzi i co sprawiło, że chcieli oni w tym przedsięwzięciu uczestniczyć?

Zdaniem Doroty Terakowskiej *Piotr lubił kolekcjonować ludzi, skupiać ich wokół siebie, podkreślać ich szczególne cechy, jak gdyby chwalić się nimi.* Pewnie dlatego w „Piwnicy” panował klimat snobizmu i eksklu-

zywności, który przyciągnął uwagę ciekawskich. Ludzie tworzący tę „wspólnotę” mieli bardzo wielkie poczucie swojej „inności”, tworząc totalną dezorientację w świecie salonów, nie mając pojęcia o manierach i robieniu dobrego wrażenia (nie musiała mieć pojęcia, bo i tak robiła ogromne wrażenie, wzbudzając swego rodzaju sensację). Jednak ów snobizm nigdy nie sprawił, że „Piwnica” poddała się prasie, telewizji, krytyce czy modzie artystycznej.

Piotr przyciągał „pod Barany” osoby różnych pokrojów i o różnych zdolnościach. A otwartość tego miejsca sprawiała, że ludzie dobrowolnie, wręcz bardzo chętnie, przybywali tam, nawet co dzień, z poczuciem, że a nuż zdarzy się tam coś wyjątkowego, coś ważnego! Jednak w soboty tuż przed występami panował rygor, trzeba się było zjawiać punktualnie. Co sobota przychodził cały skład kabaretu i to punktualnie. A oprócz tej artystycznej aury, „mimoходом”, organizowano w „Piwnicy” wernisaże, wieczory autorskie czy choćby promocje książek. Piotr zawsze był chętny na wszelką działalność artystyczną.

Wszystko, co nie było bytem urzędowym i uzależnionym, nie miało prawa bytu

Kabaret z czasem wspinał się coraz wyżej i wyżej po szczeblach kariery. Do tego stopnia, że o „Piwnicy” było głośno w całej Polsce. Między innymi dzięki ówczesnemu naczelnemu „Przekroju” Marianowi Eile, który w każdym numerze zamieszczał coś o „Piwnicy”. W podobny sposób sławę i rozgłos zyskał Piotr Skrzynecki, po opublikowaniu bardzo zabawnego wywiadu, jakiego udzielił Janowi Błazeńskiemu.

Mimo rozgłosu „Piwnica” ciągle zamknięta była w swoim gronie i zapraszała jedynie przyjaciół oraz znajomych. Dlatego swego czasu posądzano „wspólnotę” o organizowanie orgii tudzież uprawianie „czarnych mszy”. Bo tak naprawdę nikt nie miał pojęcia o tym, co się tam w rzeczywistości odbywało. Władze ciągle napominały, oskarżały, a nawet groziły. Nikt nie dawał „Piwnicy” szans na przeżycie. Sądzone, że umrze ona śmiercią naturalną, lecz los okazał się łaskawy i ją oszczędził.

Dodatkowym problemem, na który natknęła się „Piwnica”, był fakt, iż w Polsce Ludowej wszystko, co nie było „bytem urzędowym i uzależnionym”, nie miało prawa istnieć, co mówi samo za siebie. Ale właśnie to, że „Piwnicznie” nie chcieli być zależni od nikogo (okazując swoje lekceważenie), nadawa-

to „Piwnicy” specyficzny charakter. Chodziło jedynie o to, żeby żadna ze stron nie przeszkadzała sobie nawzajem. Tak czy inaczej z czasem problemy narastały: a to ściąganie podatków, a to opłaty za światło czy nakaz darmowych wstępów na kabaret.

I tak oto skończył się czas bezpieczeństwa, bo w końcu trzeba było znaleźć już istniejącą organizację, pod którą zresztą, „Piwnica” sprytnie się podczepiła. A była nią Federacja Klubów Studenckich Zrzeszenia Studentów Polskich. Tym samym zaczęła się kontrola całej działalności. Jednak „Piwnica” pozostała niewzruszona, zachowując swoją dotychczasową tożsamość i niezależność („Piwnica” zawsze robiła, co chciała i jak chciała).

„Ten kabaret, funkcjonujący tyle lat w Polsce komunistycznej, był niepolityczny, choć na pewno antyreżimowy, ale w bardzo szczególny sposób. Nie uprawiano tam nigdy agresywnej, zjadliwej satyry. Śmiano się z oficjalnych przemówień mężów stanu, z propagandowych publikacji, z wywiadów z ważnymi osobistościami, z twórców pomników radzieckich bohaterów, z wyroku kolegium w sprawie Piotra Skrzyneckiego, w końcu nawet z dekretu o stanie wojennym (...), w którym, na pewien czas zresztą, została wydelegowana z „Piwnicy pod Baranami”, jednak dotrwała czasów powrotu na »stare śmieci«, jeszcze bardziej wzmocniona.

Drzwi na świat

Przełom lat 1975-76 to bardzo ważna data w dziejach „Piwnicy pod Baranami”, gdyż kończyła raz na zawsze epokę „starej „Piwnicy” trwającej dwa-

dzieścia lat – epokę, z której wielu artystów do tej pory związanych z „Piwnicą” zaczęło odchodzić z zespołu, a na ich miejscu pojawili się nowi wykonawcy, tacy jak np. Alosza Awdiejew, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Anna Szałapak, Zbigniew Preisner, Leszek Wójtowicz, Andrzej Maj czy Piotr Ferster. Występy w „Piwnicy” rozpoczął również Marek Grechuta. Później przyszli m.in. Grzegorz Turnau i Jacek Wójcicki.

Po roku 1984 „Piwnica” wyszła z podziemia i otworzyła swoje drzwi na świat, po raz pierwszy stając się dla nowych artystów źródłem utrzymania. Wprawdzie niewielkie było owo wynagrodzenie, ale zagraniczne podróże artystów i ich tournée po Polsce oznaczały zwiększającą się stawkę. Być może większe pieniądze zabiły spontaniczność i naturalność „Piwnicy”, jednak mimo wszystko po dziś dzień w owej formie ona funkcjonuje. To chyba najlepszy dowód na jej uniwersalność (ponadczasowość).

Po blisko pięćdziesięciu latach istnienia „Piwnica” obrosła legendą jej ekscentrycznych wykonawców i miejmy nadzieję, że będzie można dopisywać wciąż nowe karty jej historii, bo przecież to miejsce ciągle żyje...

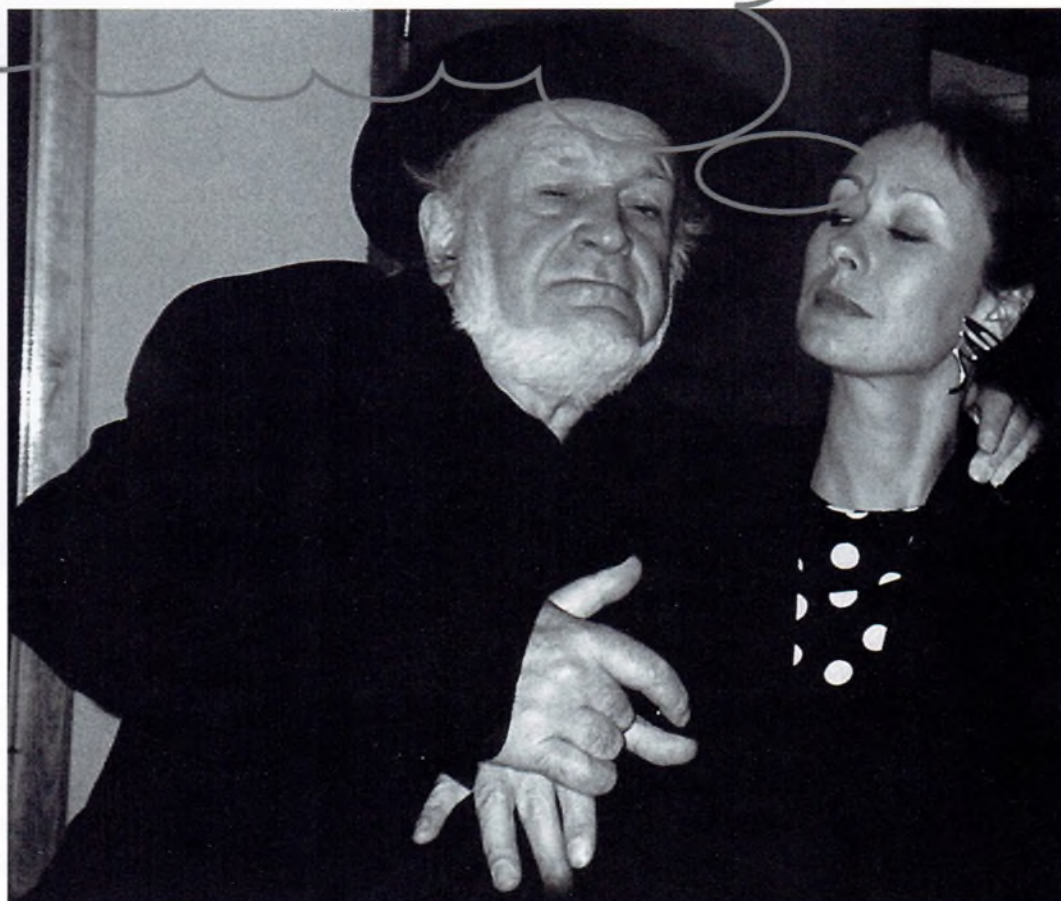
Kinga Zielińska

W artykule wykorzystałam fragmenty książki Joanny Olczak-Ronikier pt. „Piwnica pod Baranami”; niektóre cytaty pochodzą z filmu dokumentalnego Tomasza Zygadły pt. „Przewodnik”, o kabarecie z okresu stanu wojennego



Oplatek w „Piwnicy pod Baranami”

*Najlepszym dowodem na to,
że „Piwnica” jest potrzebna,
są ciągle tłumy na widowni*



Rozmowa z **Joanną Giemzowską-Pilch**, muzykiem, artystką „Piwnicy pod Baranami”, a wcześniej skrzypkiem w zespole Marka Grechuty „Anawa” i w Orkiestrze Symfonicznej w Bari we Włoszech

Jak to się stało, że znalazła się pani w „Piwnicy pod Baranami”?

■ Do „Piwnicy pod Baranami” trafiłam w momencie, kiedy kończyła się moja współpraca z zespołem Marka Grechuty „Anawa”; był to mniej więcej rok 1985. Wówczas dostałam propozycję od skrzypka Michała Półtoraka, który z nami współpracował. W tym samym czasie został bowiem zaproszony do występów w „Piwnicy” Grzegorz Turnau, który zdobył pierwsze miejsce na Festiwalu Piosenki Studenckiej, gdzie przewodniczącym był Marek Grechuta, oraz zadebiutował w Opolu. Potrzebowano zatem do

zespołu muzyków, zwrócono się do mnie, oczywiście zgodziłam się. Moje wejście do „Piwnicy” było więc bezbolesne, ale tylko dzięki tym okolicznościom. W przeciwnym razie byłoby o wiele trudniejsze, bo do „Piwnicy” nie było się tak łatwo dostać.

Pani trafiła już do nowej „Piwnicy”, czyli w momencie, gdy muzycy zaczęli na tym zarabiać. Z tego, co wiem, wcześniej wyglądało to inaczej...

■ Zgadza się, jednak nikt nie zwracał uwagi na to, czy tam się zarabia, czy nie, gdyż samo bycie, przebywa-



Tam człowiek wchodził i zostawiał wszystkie problemy bytu

nie w tym miejscu, obcowanie z ludźmi z „Piwnicy” wydawało się rzeczą wspaniałą, wręcz magiczną.

Jacy ludzie pani otaczali? Jak pani powiedziała, „Piwnica” była magią. Mogli się tam dostać jedynie ci, którzy w jakiś sposób imponowali Piotrowi Skrzyneckiemu. Jakie cechy charakteru, pani zdaniem, miał ten człowiek, że wszyscy chcieli uczestniczyć w tworzeniu owego „charakterystycznego klimatu”?

■ Każdy, kto miał cokolwiek wspólnego z tego typu sztuką: poezją śpiewaną bądź kabaretem, był w „Piwnicy” witany z otwartymi ramionami. Jednak selekcja zawsze istniała i to decydowało o tym, kto wejdzie do „rodziny”. Tam wszystko musiało grać. Może na zewnątrz wydawało się, że w „Piwnicy” panował bałagan i nikt nie wie, o co chodzi, ale Piotr Skrzynecki zawsze trzymał rękę na pulsie. Był reżyserem, w związku z tym wiedział, kogo „przygarnąć”. A ludzie, którzy do nas przychodzili, faktycznie mieli poczucie prestiżu, nie tylko w Krakowie, ale i poza naszym miastem.

Jednym z ciekawszych epizodów życia „Piwniczán” było uczestniczenie we wspól-

nych wigilijnych opłatkach z okazji świąt Bożego Narodzenia czy wielkanocnych jajeczkach. W „Piwnicy” odbywały się nawet przyjęcia weselne czy chrzcielne, na których „picie zawsze było” jak mawiał Skrzynecki. Jak wyglądały owe „jajeczka”, opłatki?

■ Cudownie. Przy wejściu do „Piwnicy” stał jeden z członków „rodziny”, z wielkim, czarnym kapeluszem, wprawdzie nie Piotrowym, ale zrobionym na ten styl, i tam się wrzucało parę groszy na tzw. wchodne. Potem schodziło się do podziemi i tam szokował gości bogato zastawiony wszelkim jadłem, trunkami stół, przepięknie udekorowany przez ukochaną Piotra, Janinę Garycką, która zawsze przygotowywała scenografię, bo inaczej się tego nie da nazwać, do jajeczek i opłatków. Później następowała część oficjalna, bardzo podniosła zresztą. Na przykład często zaszczycał nas obecnością ówczesny metropolita krakowski ksiądz kardynał Franciszek Macharski. Poza tym przychodziła masa ludzi, tylko po to, żeby choć na chwilę powąchać owego piwnicznego świata. Składanie życzeń trwało nieraz i pięć godzin, a same wieczory kończyły się bladym świtem...

Rozumiem, że w wigilii albo w śniadaniu wielkanocnym uczestniczyli nie tylko „Piwnicznie”, ale i ich bliscy, znajomi...

■ Tak, oczywiście.

Wróćmy do spraw artystycznych. Czy to prawda, że Piotr Skrzynecki był zazdrosny o swoich artystów?

■ Ależ nie, nigdy w życiu nie protestował, kiedy ktoś otrzymywał jakąś propozycję artystyczną mającą wpływ na jego karierę. Piotr dawał nam skrzydła, a na tych skrzydłach mieliśmy sobie lecieć dalej. Podam tutaj przykład Jacka Wójcickiego, który został zauważony na scenie „Piwnicznej” przez Stevena Spielberga, który wkrótce potem zaproponował mu rolę w filmie „Lista Schindlera”. I wtedy Piotr powiedział: „Oczywiście, leć! Na skrzydłach”. Jeśli Piotr Skrzynecki znalazł rodzynka, to był tym wręcz zachwycony, że miał rację, iż go przyjął do „Piwnicy, że go teraz chcą i w Warszawie, i w Ameryce... Był dumny, że może swoich artystów zobaczyć na innej scenie niż swoja.

Żeby dostać się do jakiejś grupy, trzeba spełniać określone warunki. Czy w „Piwnicy” również obowiązywały jakieś zasady, rygory? Co decydowało o przyjęciu do grona „Piwnicy pod Baranami”?

■ Zasada istniała jedna: jeśli już ktoś został przez Piotra Skrzyneckiego przyjęty, to musiał się absolutnie punktualnie stawiać na każdą próbę, na każdy koncert i być ubrany wedle tego, jak sobie Mistrz zażyczył. Piotr wymagał jedynie konsekwencji w działaniu.

O czym rozmawiało się w „Piwnicy”?

■ Na pewno nie o tym, ile na Rynku kosztuje jajko i jak się ciężko żyje. Rozmawiało się na przykład o... kolorach.

O kolorach?

■ Tak! Uwielbiałam siadać z Piotrem w „Piwnicy” przy okazji występu kabaretu, gdy mówił: „Popatrz na tę literę »A«. Jakiż ona ma piękny kolor”? Ja odpowiadam: „No,

nie wiem”, a on na to: „No bo wiesz... »A« jest niebieskie”! Albo: „No, nie czujesz, że »F« jest fioletowe?”. Rozmawiało się abstrakcyjnie. Nie przynosiło się do „Piwnicy” codziennych problemów, one u nas nie istniały. Stąd właśnie brała się owa magia! Tam człowiek wchodził i zostawiał wszystkie problemy bytu, dnia codziennego na boku, bo od razu znajdował się w innym świecie, który tworzył Piotr. Była poezja, była sztuka, były kolory, po czym Piotr, bardzo trzeźwo wychodząc z „Piwnicy”, pytał, w czym jest problem, i rozmyślał, jak by go tu rozwiązać.

Czy uważa Pani, że trwanie „Piwnicy pod Baranami” bez Piotra Skrzyneckiego było i jest dobrym pomysłem?

■ Tak, to decyzja jak najbardziej słuszną! Dlatego, że po pierwsze – zostaje jego dzieło, które jest kontynuowane i dobrze, że można je kontynuować w takiej formie, w jakiej jest do dzisiaj. Jak śpiewamy symboliczną „Tę naszą młodość” Zygmunta Koniecznego, to każdy z publiczności wie, że Piotr gdzieś jest! A najlepszym dowodem na to, że „Piwnica” jest potrzebna, są ciągle tłumy na widowni.

A jednak znajdują się osoby, które twierdzą, że „dzisiejsza »Piwnica« to smutna karykatura tego, co stworzył Piotr Skrzynecki”...

■ „Karykatura” jest słowem zbyt ostrym, wręcz nieprzyjemnym. Ja bym to ujęła inaczej: „Jest to smutna kontynuacja, bo brakuje ducha osoby Piotra Skrzyneckiego”. Przecież artyści, którzy z nim przez długie lata występowali, dziś śpiewają tak samo jak wtedy, kiedy Piotr żył. Czy jest to pan Leszek Wójtowicz, czy pani Ewa Wnuk, czy ja, zawsze gramy tak samo! Oczywiście brakuje nam Piotra, który w kapeluszu, z piórem i w pelerynie czasem na nas krzyczał. Bo jemu zawsze się coś nie podobało: bo źle stanąłeś, bo źle zaśpiewałeś, bo to, bo tamto. Ale duch krąży i my robimy to tak samo. Młodzi wykonawcy przez niego „nieustawieni” to już jednak nie to samo. Może stąd się biorą owe złośliwe opinie o obecnych naszych występach, że to „karykatura »Piwnicy«, ale ja się z tym absolutnie nie zgadzam!

Rozmawiała

Kinga Zielińska





Odszedł

do swego „Świata w obłokach”

W wieku 61 lat zmarł wielki poeta i kompozytor Marek Grechuta. Pozostawił po sobie wiele magicznych dźwięków, w których zaklęta jego dusza pozostanie z nami na zawsze

Był jednym z bardzo niewielu twórców, którzy potrafili bawić młode pokolenia zarówno kiedyś, jak i dziś. Zresztą jego utworami zachwycać będą się zapewne i kolejne generacje. Tworzył muzykę jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną do tego stopnia, że nawet trudną do zdefiniowania. Bo muzyki Grechuty, jak i jego samego, nie dało się łatwo zasufladkować.

Był ściśle związany z Krakowem, gdzie blisko dziesięć lat współpracował z „Piwnicą pod Baranami”. To w tym mieście przeżył debiut sceniczny, jeszcze podczas studiów na Politechnice Krakowskiej, kiedy to wraz z Janem Kantym Pawлуśkiewiczem założyli kabaret „Anawa”. Pierwszym poważnym sukcesem było zwycięstwo na VI Festiwalu Piosenki Studenckiej, gdzie w katego-

rii wokalistów zajął II miejsce (za Marylą Rodowicz).

Jego wielkie przeboje, jak choćby „Dni, których nie znamy”, „Nie dokazuj” czy „Niepewność”, weszły już na dobre do kanonu polskiej piosenki. Są chętnie słuchane i równie chętnie śpiewane w całym kraju.

Grechuta lubił pozostawać w cieniu. Nie pchał się przed reflektory. Nie dbał o sławę, a mimo to był uwielbiany i ceniony. Kiedy tworzył, zwykle oddalał się do swojej intym-

Koncert odbył się pod nazwą „Świat w obłokach”. Jednakże poeta ze względu na ciężki stan zdrowia nie mógł przyjechać, a nagrodę odebrała żona.

Wielu komentatorów przewiduje, że Marek Grechuta jeszcze popularniejszy stanie się teraz, po śmierci, jak to już nieraz działo się na przestrzeni wieków z nietuzinkowymi talentami. Piosenkarz odszedł do swego „Świata w obłokach” podczas smutnej, jesiennej szarugi. Ale



Msza żałobna w Bazylice Mariackiej (fot. Bartłomiej Misiniec)

nej, artystycznej alkowy. Wtedy powstawały najlepsze utwory, zarówno teksty, jak i melodie, bo jedno i drugie opanował do perfekcji. Jego ostatnia płyta, zatytułowana „Niezwykłe miejsca”, ukazała się w 2003 roku.

Podczas tegorocznego festiwalu w Opolu polscy artyści śpiewali przeboje Marka Grechuty, którego uhonorowano wówczas Grand Prix za całokształt twórczości.

ta pora sprzyjać będzie zadumie i wspomnieniom, kiedy w wietrzne dni przy lampce wina zanurzymy się po raz kolejny w magiczny wir jego muzyki. Może zdarzy nam się wtedy, parafrazując słowa księdza Jana Twardowskiego, westchnąć: „Śpieszmy się kochać artystów, tak szybko odchodzą...”

Bartłomiej Misiniec

KSIAŻKA

o książce i życiu



„Cień wiatru” Carlosa Ruiza Zafóna

Cień wiatru hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna

to historia o tajemniczej książce i zagadkach, które za sobą niesie. Autor stworzył opowieść z magią, jednak dostępną tylko tym, którzy szybko się nie zniechęcają i umieją „czytać”...

Daniel Sempere, dziesięcioletek z Barcelony, w dniu swoich urodzin udaje się z ojcem, księgarzem i antykwariuszem, na Cmentarz Zapomnianych Książek. Spośród setek pozycji wybiera jedną, która później zmieni jego życie. Ową książką jest właśnie *Cień wiatru* niejakiego Juliana Caraksa. Po jakimś czasie, kiedy ktoś zaciekle szuka tego egzemplarza, aby móc go spalić, podobnie jak resztę książek Caraksa, zaczynają się problemy. Bohater przekonuje się, że z osobą autora wiąże się niejedna tajemnica, a książka, którą on ma, to egzemplarz unikatowy. Taki rozwój wydarzeń i dalsze informacje, które zdobywa Daniel, jeszcze bardziej go ekscytują i pchają w niebezpieczeństwo... Mimo to chłopiec chce się zmierzyć z ukrytymi tajemnicami.

Książka, mająca przeszło 500 stron, ukazuje nam całą młodość Daniela. Zagłębiając się w kolejne karty, wchodzimy z nim w dorosłość i rozwikływanie kolejnych zagadek. Czujemy jego szybsze bicie serca na widok ukochanych dziewcząt oraz przeżywamy miłosne uniesienia. Z biegiem lat Daniel, na początku powieści chłopiec blakający się po uliczkach starej Barcelony, przemienia się w dorosłego mężczyznę. Jest dociekliwy, odważny i nie odpuszcza mimo wszelkich przeciwności, stawianych mu na drodze. Dzięki tym cechom oraz całkowitemu oddaniu się sprawie, krok po kroku, odkrywa zagadkę, a my, podążając za nim, poznajemy finał, którego nikt by się nie spodziewał... Przynaję, że lektura *Cienia wiatru* jest długa i momentami usypiająca, jednakże godna uwagi. Autor rewelacyjnie oscyluje między mroźnym i krwawym kryminałem, tragiczną opowieścią, skłoną doprowadzić do łez, a romansem, który ma zainteresować czytającego. Każdy może odnaleźć w niej cząstkę siebie, utożsamiając się z głównym bohaterem. Poza tym opisy uliczek starej Barcelony dodają powieści mrocznego uroku i utrzymują mglisty klimat. Zdradzę na koniec, że sama od dawna przechodziłam w księgarniach obok egzemplarzy tej powieści i patrzyłam na nią trochę przez pryzmat rozreklamowania. W końcu jednak się na nią zdecydowałam, kupiłam i przeczytałam. Choć w czasie czytania nieraz sen mnie nużył, to jednak dotrwałam do finiszu i wcale tego nie żałuję. Gorąco polecam wam *Cień wiatru*, książkę o... książce i życiu.

Karolina Świerad

Hołd złożony nudzie

Film „Policjanci z Miami” w reżyserii Michaela Manna

I znowu ta sama, niestrawna bajka... Nieustraszeni, szalenie lojalni i poprawni, a w dodatku zabójczo przystojni członkowie FBI demaskujący konstrukcje narkotykowego świata. Oczywiście do tego apetycznego obrazka trzeba dorysować szybkie fury i piękne kobiety, dla których zawsze znajdzie się do zagrania jakiś epizod. No bo jakżeby inaczej?

Na takie nienaganne atrapy męskiego ideału niewątpliwie polecą tabuny przedstawicielek płci pięknej. Ów obraz zaszerwowany po raz setny do potęgi „x” byłby całkiem zjadliwy, gdyby nie to, że tym razem *Policjanci z Miami* są bez jaj.

Film jest kinową wersją święcącego niegdyś szczyty popularności serialu o tym samym tytule. Niestety, ani policjanci nie są już tacy przystojni, ani akcje aż takie porywające (jeżeli w ogóle można tu mówić o jakiejś akcji; może mi uciekła, a może nie była tak inteligentnie i gładko przeprowadzona, skoro jej nie dostrzegłam).

Według mnie na filmie *Policjanci z Miami* daje się wysiedzieć jedynie wtedy, gdy wcześniej zapali się jointa, bo w takiej sytuacji nie ma różnicy, czy patrzy się w sufit czy w ekran. W innym wypadku nachodzi człowieka ochota na

to, żeby pogryźć poszycie fotela albo uderzyć sąsiada (tak po prostu). Film z założenia miał być hołdem złożonym *Miami Voice* lat 80., czyli estetycznym obrazkom, amerykańskiemu stylowi życia i dobrej muzyce, idealnie komponującej się z obrazem. Ta ostatnia zasada została spełniona, pozostałe raczej też. Ale chce się powiedzieć, że ów film jest raczej hołdem złożonym nudzie. Michael Mann jako scenarzysta i reżyser miał już 11 nominacji do Oscara. Tym razem, jeśli dostanie takową, to chyba za... zgrabne nogi albo ładny tyłek.

Roksana

„Muza”

NA
JESIEN-
NĄ
DEPRE-
SJE

„The Open Door”, nowy album amerykańskiego zespołu rockowego „Evanescence”

Po udanym debiucie *Fallen* i całkiem niezłym DVD koncertowym amerykański zespół rockowy *Evanescence* (nazwa znaczy ‘efemeryczność, przelotność, zanikanie’) raczy nas drugim longplayem. Na *The Open Door* przyszło czekać słuchaczom ponad trzy lata, podczas których wielu z nich zdążyło już zaliczyć zespół do jednosezonowych odkryć muzycznych o naturze czysto komercyjnej. Czy *Otwarte drzwi* zdołają zmienić ich opinię? Zdecydowanie tak! Album przebija poprzedni krążek pod każdym względem.

Już pierwszy utwór pozytywnie zaskakuje, a radość słuchania nie ustępuje aż do końca. Co w *The Open Door* tak urzeka? Przede wszystkim złożoność kompozycji. Każdy utwór nagrany został z rozmachem, jest pełen różnego rodzaju smaczków wokalnych i instrumentalnych. Nie natrafiamy już na jedną melodię, na której opierają się zwrotka i refren następujące po sobie. Co prawda, wokal nadal dominuje, jednak partie instrumentalne są znacznie bardziej wzbogacone. Godny podziwu jest fakt, że grupa zdecydowała się na mniej komercyjny materiał. Mimo to nowy *Evanescence* z pewnością nie straci starych fanów, a dzięki tej płycie powinien zjednać sobie nowych słuchaczy.

Warto również wspomnieć o brzmieniu, które jest niemalże perfekcyjne. Prawie cały materiał został napisany przez wokalistkę Amy Lee i nowego gitarzystę, Terry’ego Balsamo, który znakomicie sprawdza się w swojej roli. Podobnie jak w debiucie, tak i w tym albumie, oprócz ciężkich, neorockowych utworów, znajduje się kilka lekkich, klimatycznych kompozycji. Całość utrzymana została w dość ponurym, mrocznym nastroju, choć znajduje się na płycie parę pozytywnych dźwięków. Całość nie jest, niestety, pozbawiona minusów, na przykład wolne kompozycje ustępują jakością tym z pierwszego albumu. Przede wszystkim brakuje w nich polotu, a wielu może przeszkadzać także piskliwy głos Amy Lee.

Podsumowując, *The Open Door* to kawał solidnie wykonanej, przemyślanej „muzy”, która szybko się nie znudzi. Mocne kompozycje z pewnością będą pomocne w zwalczaniu jesiennej depresji...

Piotr Dzik





Jego książki są...

palone

W tamtym roku laureatowi literackiego Nobla **Orhanowi Pamukowi** wytyczono proces o „obrazę narodu tureckiego”

Laureatem tegorocznej literackiej Nagrody Nobla został turecki pisarz Orhan Pamuk. Nie było to dla nikogo zaskoczeniem, ponieważ należał on do faworytów przednoblowskich rankingów, obok... Ryszarda Kapuścińskiego.

Książki Orhana Pamuka (urodził się w 1952 r.) wydane zostały w czterdziestu krajach, a przetłumaczono je na ponad trzydzieści języków. W tym roku pojawiła się jego pierwsza książka w języku polskim „Śnieg”, wydana przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. Pisarz określa ją jako „pierwszą i ostatnią powieść polityczną, jaką napisał”.

Książka uznana jest przez krytyków za analizę terroryzmu, a znawczyni literatury tureckiej Danuta Chmielowska uważa, że Nobel dla Pamuka spopularyzuje turecką kulturę.

Impulsem do napisania powieści były pogarszające się stosunki między muzułmańskim Wschodem a Zachodem po ataku na WTC. Książka opowiada o młodym poecie, który po dwunastu latach emigracji powraca do ojczyzny Turcji na pogrzeb matki. W swojej miejscowości stara się odzyskać młodzieńczą miłość, pisze także artykuł o samobójstwach wśród nastolatków, którym zabroniono noszenia muzułmańskich chust. Podczas gdy prowadzi swoje dziennikarskie dochodzenie, poznając przy tym miejscowe władze, kandydata na burmistrza w zbliżających się wyborach, nadciąga potęż-

na zamieć śnieżna i odcina miasteczko na jakiś czas od reszty świata. Miejscowość ta staje się obrazem tragicznego konfliktu politycznego, w którym udział biorą władze świeckie, wyznawcy islamu i Kurdowie.

W tamtym roku wytyczono Pamukowi proces o „obrazę narodu tureckiego”, a jednym z powodów oskarżenia były wypowiedziane przez niego słowa: „30 tysięcy Kurdów i milion Ormian zostało zamordowanych w XX w. w Turcji, ale nikt poza mną nie ma odwagi o tym mówić”.

Niestety, Pamuk nie cieszy się także szczególną sympatią swoich rodaków, gdyż bez ogródek mówi o sprawach niewygodnych i kontrowersyjnych. Powoduje to żywą reakcję wśród tureckiej społeczności, czego wyrazem jest ostentacyjne palenie jego książek.

Opinie na temat przyznania tegoroczego Nobla są wśród komentatorów jednakowe, uznany jest bowiem za największego europejskiego pisarza, kontrowersyjnego i odważnego w poglądach, ale także bardzo cenionego przez tamtejszą inteligencję. Nie brakuje też opinii zawiedzionych miłośników twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, a wśród nich jednego z internautów, który pisze: *Kapuściński wygra tę nagrodę dopiero wtedy, jak napisze o totalitarnej Kaczkolandii*. Zapraszam do księgarń.

Katarzyna Skorupa

Świat mediów przyzwyczaił nas, że seks to też produkt, całkowicie zdehumanizowany i odarty z uczuć. To, co kiedyś miało wartość dla dwojga kochających się ludzi, obecnie lansowane jest jako przyjemność, taka jak choćby zjedzenie powszechnie dostępnej czekolady.

Tak, wylał się. Mogę nawet stwierdzić, że zalał wszystko, co napotkał na swojej drodze, prowadzącej z alkowy oddanych sobie kochanków, prosto do świata filmu, reklamy, teledysków, nie pomijając gazet, dowcipów itd. Różni panowie, którzy znają się na tym biznesie, wprowadzili elementy ludzkiej seksualności w niemal wszystko, co się dało. Nie trzeba być zatem geniuszem, by odkryć, że co jak co, ale seks to obecnie najlepiej sprzedający się „produkt”, który wystarczy odpowiednio ubrać...

Pornografia to WIELKI przemysł. Trudno sobie nawet wyobrazić sumy, jakie wchodzi w grę w tym biznesie (patrz chociażby przemysł pornograficzny w Niemczech). Filmy, gazety, zwane potocznie świerszczykami, ale i Internet to główne nośniki treści związanych z seksem i erotyką. Polska jest także importerem tego typu filmów. Przykład niech stanowi telewizja ze słoneczkiem w tle, która próbowała swoich sił na tym gruncie. Wszak pole do popisu miała naprawdę wielkie, ale nie wiem, na ile to była udana próba. Różowe landrynki oraz takie programy, dzięki którym Frytka i Ken stali się popularni, karmiły od czasu do czasu zmysły oglądających. Ale cukierki w kolorze róż były nieco zjełczałe, a parka z jacuzzi chyba chciała po prostu zaistnieć w wielkim świecie. Ot, taka potrzeba poczucia się gwiazdami, o których rozpisuje się prasa, ściślej - plotkarskie brukowce... Spece od reklam też odkryli, że seks, czy raczej skojarzenia z nim związane, działa na ludzką podświadomość. Widać to prawie w każdej reklamie. Prawie, bo te skierowane do dzieci pozbawione są na szczęście plastikowego erotyzmu. Co innego reklamy żeli pod prysznic, szamponów do włosów, dezodorantów i innych środków związanych z higieną ludzkiego ciała. W tych spotach w mniejszym lub większym stopniu gości erotyzm. Czasami zastanawiam się, czy rzeczywiście nie ma innego sposobu, by reklamować na przykład dezodorant? Tego typu reklamy posiadają podtekst często powiązany naszą seksualnością. Pisząc o tym, mam przed oczyma reklamę jednej z firm produkującej prezerwatywy. Niby zwykła reklama, tak przynajmniej wydawało mi się, kiedy oglądałam ją po raz pierwszy. Poszłabym wtedy o zakład, że to reklama spodni...

Jednak pornografia czuje się jak w domu dopiero w Internecie. Naukowcy z Carnegie Mellon University w ciągu osiemnastu miesięcy badań związanych z publikacją materiałów: „Rynek pornografii na infostradzie” odnaleźli 917 410 zdjęć, opisów, opowiadań i filmów pornograficznych. Ich zdaniem 83,5 proc. wszystkich binarnych grup dyskusyjnych zawiera treści pornograficzne. Wataha żalonych i nieskażonych empirią nastolatków to główni twórcy internetowych pogadarek o seksie. Liczba ta jednak może się okazać zaniżona. Tylko pod hasłem „Sex” wyszukiwarka All The Web posiada zindeksowanych 2 260 838 zdjęć oraz 221 494 filmy dostępne przez Internet. Statystyce tej uykają setki tysięcy filmów i zdjęć dostępnych przez sieci bezpośredniej wymiany plików typu peer to peer. Dziś dwunastolatek ogląda pornograficzne zdjęcia w swoim pokoju bez podawania fałszywych danych albo wykradania świerszczyków swojemu tacie. Rozwój technologii Internetu doprowadził do tego, że dziecko przez

wylał się na ulicę...

seks

kliknięcie myszką otwiera setki pornograficznych stron www. Jak wiadomo, to, co zakazane, najlepiej smakuje, a do tego, jeśli nosi magiczną etykietkę „Tylko dla dorosłych”, to ciekawość dziecka rośnie jeszcze bardziej. Internetowe strony porno można porównać do założenia seksshopu w dzieciennym pokoju i zabronienia dziecku oglądania prezentowanych „ekspонатów”...

Człowiek to istota, która popada w liczne nałogi. Ale niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że istnieje zjawisko uzależnienia od pornografii, której na ogół nie kojarzy się z uzależnieniem i narkotykami. Wytwarza ona jednak uzależnienie podobnie jak heroina czy inne ciężkie narkotyki. Różnica polega na tym, że narkotyk jest produkowany przez samo ciało osoby oglądającej pornografię. Pornografię można więc nazwać narkotykiem subtelnym i bardziej niebezpiecznym, a także łatwiej dostępnym, zwłaszcza od czasu upowszechnienia się w Internecie. Nosi nawet miano „narkotyku nowego tysiąclecia”.

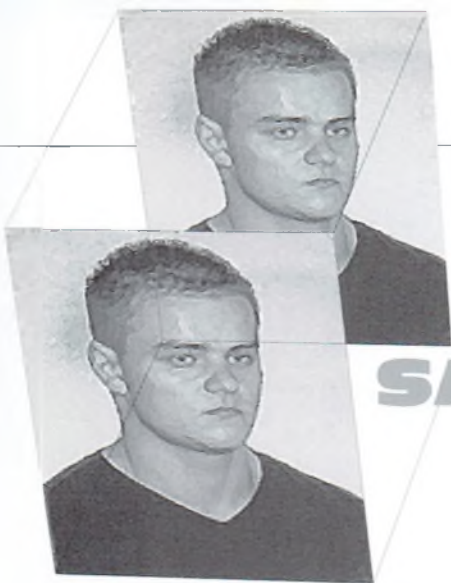
Większość ludzi nie jest świadoma tego, jak szerokie kręgi zatacza w społeczeństwach. Zdania na ten temat są oczywiście podzielone. Są tacy, którzy sądzą, że to tylko nieszkodliwa rozrywka. Twarde narkotyki i alkohol niszczą organizm człowieka, ale i pornografia niszczy człowieka, aczkolwiek powoli i w sposób mniej zauważalny, lecz nie mniej skutecznie. Zewnętrzny obraz przyzwoitego człowieka może utrzymać się nienaruszony przez lata, ale w środku znajduje się pustka i rozpacz. Zdjęcia i filmy krzyczą tym wszystkim, co mówiąc kolokwialnie „kręci” ludzi z przylepionymi do ekranów twarzami. Erotyzm kipi jak gotujące się mleko, ale powoduje tylko cierpienie. Przez nieostrożność i własną głupotę, jak i niezaspokojone potrzeby ludzie wpadają w pułapkę, z której ciężko się wydostać. Trudno w tym wypadku mówić o liczbie uzależnionych, ale sam fakt tego, ile treści pornograficznych nas otacza, dowodzi, że liczba ta może być zastraszająco duża.

Tytuł zobowiązuje, więc trochę o mojej „ulicy”. A właściwie o pokoleniu ludzi młodszych od nas. Strach patrzeć na zachowanie współczesnych nastolatków, internetowe pokolenie wyzwolonych, wolnych, młodych gniewnych. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy pójść na większą imprezę, gdzie – powiedzmy sobie szczerze – organizatorzy mają w nosie to, kto ile ma lat, bo zyski pozbawione są jakichkolwiek rozgraniczeń wiekowych.

Do napisania tego tekstu natchnęły mnie moje ostatnie spostrzeżenia. Dziewczynki w wieku 16-17 lat, makijaż, ubrania prosto z teledysku Aguilery „Dirty”..., podobne zachowanie na parkiecie. Oczywiście znaleźli się amatorzy takich dziewcząt. Nic więcej nie trzeba pisać. Każdy wie, o co chodzi. Nie sądzę jednak, by owe przyszłe matki Polki same wpadły na pomysł, aby tak wyglądać. „Pomogła” telewizja, gazety typu „Bravo Girl”. Nie wiem, czy w tym wypadku wolność słowa to naprawdę wolność. Moim zdaniem to łapanie w pułapkę „Chcesz być dorosła, czytaj i ucz się”. Tylko czego? – pytam. Bo chyba tylko tego, jak stracić dziewictwo przed ukończeniem 17 lat albo jak zrobić makijaż, który zostanie zauważony, gdyż właścicielka twarzy wygląda tak, jakby uciekła spod pędzla szalonego artysty malarza. Do tego wszystkiego świat mediów przyzwyczaił nas, że seks to też produkt, całkowicie zdehumanizowany i odarty z uczuć. To, co kiedyś miało wartość dla dwojga kochających się ludzi, obecnie lansowane jest jako przyjemność, taka jak choćby zjedzenie powszechnie dostępnej czekolady.

Seks wylał się na ulicę. To oznacza tylko tyle, że młodzi ludzie wkraczający w dorosłość i to wszystko, co z nią związane, tracą poczucie wartości drugiej osoby. Nic nie ma charakteru prywatnego, a to, co zawierają zdjęcia czy filmy pornograficzne, może jedynie wypaczyć poglądy młodych ludzi i skutecznie przesterować ich podejście do jednej z najważniejszych sfer naszego życia. A życie to nie bajka, a już na pewno nie film...

Gabriela Kózka



Przede wszystkim

SAMODYSCIPLINA!

Do naszej galerii z nietuzinkowymi studentami Krakowskiej Szkoły Wyższej wskakuje dziś **Michał Skocz**, student IV roku Nauk o polityce Wydziału Politologii i Komunikacji Społecznej. Mistrz Polski juniorów starszych i rekordzista świata juniorów młodszych w podnoszeniu ciężarów

Kiedy zacząłeś uprawiać podnoszenie ciężarów?

▪ Hmm.... Z tego, co pamiętam, to w czwartej klasie szkoły podstawowej, czyli mniej więcej jak miałem 13 lat.

A jak to się stało, że zainteresowałeś się właśnie tym sportem? Czy ktoś cię zainspirował?

▪ Raczej na nikim się nie wzorowałem. Głównym powodem rozpoczęcia treningów była chęć „zbitcia” wagi, gdyż w dzieciństwie miałem ok. 10 kg nadwagi. No a później, jak już trafiłem na siłownię do Jerzego Furmanka, który powiedział, że mam wielkie predyspozycje do sportów siłowych i że widzi we mnie przyszłego mistrza, pochłonęło mnie to bez reszty. I tak już zostało...

Ile czasu dziennie poświęcasz na trening?

▪ Trenuję pięć razy w tygodniu po trzy godziny dziennie. A przed zawodami trzy razy po półtorej godziny.

Wiem, że udało ci się już osiągnąć sporo sukcesów...

▪ To prawda. Mam na koncie kilka zwycięstw Małopolski, powiatu wielickiego czy Krakowa, ale największym sukcesem było dla mnie zdobyte w 2003 roku mistrzostwo Polski juniorów starszych, a także na tych samych zawodach pobicie rekordu Europy i świata juniorów młodszych, czyli w kategorii do 18 lat. Wtedy to pod czujnym okiem mojego trenera Jerzego Furmanka „wycisnąłem” 185 kg.

Co jest najważniejsze, by osiągać dobre wyniki w podnoszeniu ciężarów?

▪ Przede wszystkim, jak zresztą w każdym innym sporcie, systematyczność i samodyscyplina, choć tutaj akurat kluczową rolę odgrywają także geny. Chodzi po prostu o uwarunkowania genetyczne, bez których nie można w tej dyscyplinie osiągnąć nic wielkiego.

Podnoszenie ciężarów to sport zdecydowanie męski. Czy w Polsce dziewczyny również trenują tę dyscyplinę?

▪ Bardzo mało. One preferują raczej fitness... Mimo to mamy jedną, ale za to najlepszą na świecie zawodniczkę w podnoszeniu ciężarów, Anetę Florczyk.

Jaka jest pozycja polskiej reprezentacji w tej dyscyplinie na arenie międzynarodowej?

▪ Bardzo, bardzo dobra! Ogólnie my, Polacy, jako naród od lat zaliczamy się d czołówki sportów siłowych na świecie.

Czy ty również planujesz związać przyszłość z tym sportem?

▪ Szczerze mówiąc, dziś dużo większe nadzieje wiąże z boksem niż z ciężarami, a to ze względu na pieniądze, jakie można tam zarobić. Kwoty są nieporównywalne.

Opowiedz o swoich pozasportowych zainteresowaniach...

▪ Już od dawna interesuje mnie zarówno polska, jak i zagraniczna polityka. Dlatego też postanowiłem studiować zaocznie Nauki o polityce. Obecnie jestem już na czwartym roku.

Dlaczego wybrałeś KSW?

▪ Oferta Krakowskiej Szkoły Wyższej wydała mi się bardzo interesująca i dlatego zdecydowałem, że będę studiować właśnie tu.

Co chciałbyś robić po ukończeniu studiów?

▪ Prowadzić własną siłownię lub jakąś działalność związaną z ekologią, np. taką jak dotychczas (opakowania ekologiczne).

Powiedz jeszcze, czym zajmujesz się w wolnym czasie.

▪ Poza sportem interesuję się żywieniem i ekologią, a w wolnym czasie lubię posiedzieć przed komputerem i posurfować po sieci lub zagrać na giełdzie, co od niedawna stało się moim małym hobby.

A co ze sportem? Uprawiasz coś oprócz podnoszenia ciężarów?

▪ Tak. Grywam czasem w piłkę nożną, a od półtora roku dosyć intensywnie trenuję boks i niebawem będę miał pierwszy poważny start w zawodach z tej dyscypliny.

Wobec tego trzymam kciuki. Powodzenia!

Rozmawiał **Bartłomiej Misiniec**

- **Masz zapał,
chęć do aktywnego życia?**
- **Nie lubisz stać w miejscu
i jesteś żądny przygód?**
- **Nie czekaj!!!
Napisz do nas!**

Magazyn
studentów

miXer

zaprasza wszystkich chętnych
do współpracy!!!

Wszystkie informacje otrzymasz pod adresem mixer@kte.pl
bądź w pokoju samorządu studentów KSW (043)